

Marta Tomczok

Demon pojednania. Dyskurs o współczesnych Sprawiedliwych w powieści popularnej

T(r)uman Shoah

Oto krótki fragment powieści Marty Masady *Święto trąbek*:

Wszystko zawsze kojarzy mi się z wojną, obozem, z Zagładą. Jak w jakimś chorym Truman Shoah. Jakbym była ofiarą eksperymentu, którego nie powstydziliby się sam Mengele, Anioł Śmierci, który żył jeszcze, gdy ja pojawiłam się na świecie. [...] Moje ciało ma głęboko zakodowane nie swoje wspomnienia, nie swoją krzywdę, nie swój spazm. A może to metempsychoza? „Jestem medium ducha Auschwitz”, słyszę w tyle głowy również nie swoje słowa. Kto by odgadł, patrząc na mnie, gdy piję pienistą kawę na Foksal, gdy sączę perliste wino w East Village, że nieustannie przytłacza mnie poczucie winy: po tym wszystkim nie powinnam żyć z taką lekkością... [Śt, 218]¹.

Nie trzeba dodawać, że wspomniana lekkość, z jaką Zula Pogorzelska żyje (a przy tym bawi się, wydaje pieniądze, uprawia seks i podróżuje), nie budzi jej wyrzutów sumienia. Ba, usypia je nawet, stając się czynnikiem, za którego pomocą Masada konstruuje zrozumiałą, poczytną i skierowaną do wszystkich powieść. Wyrzuty sumienia budzi w bohaterce wina Polaków wobec Żydów. A w zasadzie tragiczne zrozumienie braku poczucia winy. To stąd pochodzi jej kuriozalny wywód o własnym, nieledwie romantycznym posłannictwie (metempsychoza), prowadzącym do rozgrzeszenia milionów, które czyni Masada nie tylko wyimaginowaną figurą Sprawiedliwego. Milion to w *Święcie trąbek* całkiem konkretna liczba, poprzez którą autorka wyraża ogrom polskiej niesprawiedliwości, jaka dotknęła w czasie wojny Żydów, jednocześnie starając się przekonać czytelników, że za pomocą dobrych chęci zamuroowanych w głowach polskich intelektualistów uda się ją wymazać bądź pokonać².

¹ Marta Masada, *Święto trąbek*, Warszawa: W.A.B., 2016 (dalej Śt); Włodzimierz Erlich, *Wizja lokalna*, Warszawa: W.A.B., 2014 (dalej Wl); Maja Wolny, *Czarne liście*, Warszawa: Czarna Owca, 2016 (dalej Cz).

² Por. na ten temat: Dariusz Libionka, *W poszukiwaniu miliona Sprawiedliwych* (recenzja publikacji: Jan Żaryn, *Polacy ratujący Żydów. Historie niezwykłe*; Janina Hera, *Polacy ratują-*

Sięgam po ten cytat nie tylko po to, aby wykazać utopijność tego zamiaru, ale także dlatego, aby uchwycić pewną tendencję w polskiej prozie, polegającą na przypisaniu dyskursowi o Sprawiedliwych funkcji konsolacyjnej, jedynej, jaką pełnić może (w świetle analizowanego materiału) współczesna polska narracja powieściowa o Zagładzie. Za pomocą opowieści o milionie uczciwych Polaków pisarze próbują stworzyć dyskurs pocieszycielski, zwalniający społeczeństwo nie tylko z odpowiedzialności za własną historię, lecz także z myślenia o niej. To, co Elżbieta Janicka i Tomasz Żukowski nazwali inkluzją pośmiertną, czyli narzuconą przez większość mniejszości, ostatecznie pokonanej, woli i myślenia³, w prozie przyjmuje postać rozgrzeszenia, pochodzącego, jak zobaczymy, od potomków Ocalonych, którzy wespół z Polakami przypominającymi Sprawiedliwych (w zupełnie różnym od historycznego znaczeniu) próbują stworzyć inną niż współczesna baśniową wersję rzeczywistości.

W szkicu interesować mnie będą przyczyny przenikania do prozy popularnej dyskursu o Sprawiedliwych, a co za tym idzie możliwości konstruowania popularnej wiedzy o Zagładzie, oparte na wykluczeniu wszystkich innych narracji poza pocieszycielską. Proponuję analizę trzech powieści: wspomnianego *Święta trąbek* Marty Masady, *Wizji lokalnej* Włodzimierza Erlicha oraz *Czarnych liści* Mai Wolny. Akcja *Święta...* toczy się w Warszawie, Nowym Jorku i Tel Awiwie. Wychowana przez polskiego więźnia KL Auschwitz Pogorzelska szuka w tych miastach żydowskiego męża. Znajduje jednak mężczyzn samolubnych, zajętych sobą, sfrustrowanych bądź chorych. Fabuła drugiej powieści ma dwu bohaterów, pracującą w Instytucie Badań Historii Narodu Hankę Wolan, badaczkę dziejów żydokomuny urodą i zachowaniem przypominającą Monikę Olejnik, i Motiego Landaua, syna oficera UB. Odkrywanie rodzinnej tajemnicy Motiego i jego próba ponownego osiedlenia się w Polsce (wyemigrował do Izraela w 1968 r.), a także sensacyjne perypetie najbardziej medialnej polskiej badaczki historii składają się na problematykę *Wizji...* Bohaterkami powieści Wolny są Julia Pirotte i Weronika Czerny. Pierwszą widzimy, gdy w 1946 r. przyjeżdża do Kielc fotografować pogrom. Drugiej z bohaterek, współcześnie pracującej na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach, gubi się córka. Ponieważ Czerny bada stosunek ludności polskiej do Żydów w czasie okupacji, pada podejrzenie, że Laurę uprowadzili nacjonaści. Sprawę pomaga wyjaśnić samotny i przystojny policjant.

Uważam te tytuły za reprezentatywne nie tyle dla popularnej powieści o Zagładzie, ile dla powieści popularnej w ogóle. Tego typu proza stanowi bowiem,

cy *Żydów. Słownik*), „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2015, nr 11, s. 773–781; *Liczenie, które boli* (z Jackiem Leociakiem rozmawia Anna Goc), „Tygodnik Powszechny” 2016, nr 11, s. 46–48; Jacek Leociak, *Cały naród ratuje swoich Żydów*, „Krytyka Polityczna”, 18 VIII 2016, <http://www.krytykapolityczna.pl/en/artykuly/kraj/20160818/cal-y-narod-ratuje-swoich-zydow> (dostęp 24 VIII 2016 r.).

³ Elżbieta Janicka, Tomasz Żukowski, *Przemoc filosemicka* [w:] *PL: tożsamość wyobrażona*, red. Joanna Tokarska-Bakir, Warszawa 2013, s. 34; por. *eidem*, *Przemoc filosemicka? Nowe polskie narracje o Żydach po roku 2000*, Warszawa: IBL PAN, 2016.

nie zawsze doceniany, obszar społecznych debat i dyskusji, oddaje (na różnym poziomie) nastroje społeczne i stosunek społeczeństwa do państwa, powiela bądź – co rzadsze – kontestuje jego politykę historyczną, stając się przy tym narzędziem do umacniania (rzadziej osłabiania) określonych zachowań społecznych i pożądanych stylów myślenia. Tworzy obszar, którego nie warto lekceważyć. Dodatkowo proza popularna wydaje się zapisem społecznej wyobraźni i pamięci. Proza, o której mowa niżej, jest jednak zapisem osobliwym (kuriozalnym, a niekiedy wręcz, przez wzgląd na jej społeczne oddziaływanie, szkodliwym). Operuje bowiem kodem identyfikującym ze sobą zjawiska sprzeczne i niemożliwe do uzgodnienia: pamięć o Zagładzie i żołnierzach powojennego podziemia antykomunistycznego (Czerny), o Kościele i żydokomunie (Erlich), o polskich cierpieniach w obozach koncentracyjnych i o obozach zagłady Żydów (Masada). Oddaje w ten sposób schizofreniczną politykę państwa, opartą na dysonansach i zgrzytach między tym, co już wiemy o Zagładzie, a czego z punktu widzenia obecnych władz państwowych wiedzieć nie powinniśmy. Jeśli chce się zrozumieć, dlaczego powieści Erlicha czy Wolny mają wadliwą konstrukcję, opartą na powyższych przeświadczeniach, trzeba w nich zobaczyć odprysk dzisiejszej polityki historycznej, przypominającej dzieło kogoś, kto jednocześnie chciałby napisać z empatią o Zagładzie i czułością o Hitlerze.

Idee i gatunki

Uściślijmy nazwę identyfikującą wspomniane powieści. Łączę je z Zagładą, chociaż tworzy w nich ona drugi bądź trzeci plan, kształtuje warstwę retrospektywną, nie jest więc ani dominantą tematyczną, ani żadnym innym, dla przeciętnego odbiorcy zasadniczym elementem świata przedstawionego. A mimo to świat ten kształtuje, oddziałuje na niego, stanowi wreszcie najistotniejszą motywację psychologiczną działań bohaterów. W warstwie współczesnej powieści Erlicha, Masady i Wolny podejmują dwa ważne problemy: tego, jak współczesne media i nauka radzą sobie z dziedzictwem Holokaustu, oraz tego, jak polskie społeczeństwo kształtuje pamięć o nim wraz z relacjami z dzisiejszym Izraelem. Łączy wspomniane powieści jeszcze jeden wartwy rozważenia element – osoba bohaterki. Jest to młoda, atrakcyjna i dobrze wykształcona Polka, z zawodu historyk, pracująca na uniwersytecie (Wolny) bądź w innych instytucjach nauki (Erlich), niekiedy zajmująca się historią hobbystycznie (Masada) lub zatrudniona w szeroko pojętych mediach bądź resorcie kultury. Wspomniana pasja we wszystkich trzech przypadkach wynika z osobistych doświadczeń protagonistek: dziadek Hanki Wolan był prawdopodobnie Żydem, pracownikiem UB i marksistą, z kolei Stanisław, dziadek Zuli Pogorzelskiej, urodzony w Tykocinie i zaprzyjaźniony z Żydami, przeszedł przez obóz w Auschwitz, a rodzice Weroniki Czerny brali udział w morderstwie Żydów w kieleckich Bielakach. Bohaterki drążą więc rodzinną historię, która prowadzi je ku odkryciom nie tyle historycznym, ile prywatnym, i to one właśnie, w połączeniu z odgórną przyjętą polityką

pojednania, zdają się otwierać opowieść na dyskurs o Sprawiedliwych. Chodzi w nim nie tylko o zaprzeczenie historii, lecz także o pocieszenie kobiet, więc o narrację, zdawałoby się, przede wszystkim romansową.

Pośród tytułów analizowanych przez Efraima Sichea w pracy *The Holocaust Novel* znaleźć można prozę daleką od konwencji popularnych⁴. Sicher, podobnie jak Sławomir Buryła⁵, uważa, że fabuła holokaustowa jest przede wszystkim domeną literatury wysokiej, za determinantę powieści holokaustowej i post-holokaustowej przyjmując czas oddzielający fabułę od Wydarzenia. Współczesny wymiar analizowanych powieści sprawia, że są one raczej prozą post-holokaustową. O wiele ważniejsze wydaje się jednak to, że zapisane w nich konwencje, szczególnie romans i powieść sensacyjna oraz thriller, odczytywać można w związku z Zagładą. Nie tylko nie banalizują one jej przedstawienia, ale jeszcze wzmacniają wrażenie, jakoby proza popularna miała przed czytelnikiem coś odkrywać, odślaniać nieznanne fakty historyczne, a nawet pomagać odbiorcy w zrozumieniu pracy historyka zamkniętego w archiwum. W ten sposób powieść sensacyjną interpretują Erlich i Wolny. Służy ona zbudowaniu w odbiorcy poczucia uczestnictwa w odkrywaniu bolesnych miejsc polsko-żydowskiej historii. Jest to jednak poczucie złudne i z chwilą, gdy odbiorca zaczyna rozumieć, że nie o poznanie prawdy naukowej, lecz o zbudowanie napięcia pisarzowi chodzi, dwie, dotąd splecione ściśle funkcje narracji, poznawcza i rozrywkowa, zaczynają żyć własnym życiem. Ani Wolny o pogromie kieleckim, ani Erlich o powojennej działalności Żydów w strukturach UB nie mówią niczego nowego.

Matka Polka, ojciec Żyd

Mniej zawodna okazuje się druga z konwencji, czyli romans. We wszystkich trzech przypadkach mamy do czynienia z podobnym scenariuszem. Zauroczona Żydami Polka wiąże się z Żydem. Kres ich relacji kładzie jednak zdra polityczna bądź historyczna rozumiana jako „nabolałe problemy” (określenie Romana Zimanda⁶). Ponieważ akcja każdej z powieści toczy się w Polsce, losy postaci śledzimy jedynie w perspektywie wyjazd-przyjazd. Zakochana nieszczęśliwie w mieszkańcu Izraela bohaterka zostaje ostatecznie sama. Żyd ucieka (przed Polską i Polką) bądź na jakiś czas wyjeżdża. Ponieważ nasuwa się porównanie tego scenariusza z innymi polsko-żydowskimi historiami miłosnymi, na przykład z *Bohinią* Tadeusza Konwickiego czy *Prawiekiem i innymi czasami* Olgi Tokarczuk, gdzie Żydzi okazywali się mniej bądź bardziej zawodnymi partnerami kobiet, Polki z kolei kreowane były na osoby stanowcze, twarde i zdolne

⁴ Efraim Sicher, *The Holocaust Novel*, New York–London: Routledge, 2005.

⁵ Sławomir Buryła, *Wokół Zagłady. Szkice o literaturze Holokaustu*, Kraków: Universitas, 2016, s. 83.

⁶ Roman Zimand, *Piołun i popiół (czy Polacy i Żydzi wzajem się nienawidzą?)*, Warszawa: Oficyna Wydawnicza „Pokolenie”, 1987, s. 3.

przetrwąć różne historyczne zawieruchy, należy powiedzieć, że w omawianym przypadku mamy do czynienia przede wszystkim z metaforą. Romans polsko-żydowski oznacza ponadindywidualną próbę pojednania, zakończoną fiaskiem, zawodem, zerwaniem, awanturą, zobojętnieniem lub wzajemnym obwinianiem się i obmawianiem. Potwierdza tę intuicję Masada:

My, niebezpieczni jak romans, zakazany mój z Romanem, toksyczny i uzależniający, trudny jak polsko-żydowska relacja, upleciona z miłości i nienawiści, która była romanssem, ale nigdy prawomocnym małżeństwem, burzliwym romanssem, u którego końca stanęła rozpacz i niesprawiedliwość, wzajemne obwinianie i trzaskanie drzwiami (Śt, 262).

Jeśli przypomnimy sobie Eliasza Szyrę i Heleną Konwicką z *Bohini* oraz ich związek naznaczony pogardą polskiej szlachcianki wobec niepiśmiennego „Żydka z Bujwidz”, metaforę pojednania przyjdzie nam uznać za kolejny, niezbyt zresztą zgrabny przykład przemocy filosemickiej.

Jeszcze inaczej przedstawia się sprawa małżeństw polsko-żydowskich, a także relacji partnerskich, w których pojawia się dziecko. W omawianych powieściach znajdują się dwa takie przykłady: związku Weroniki Czerny z berlińczykiem Elim, oraz relacji Zuli Pogorzelskiej z Urim, mieszkającym w Tel Awiwie. Po tych związkach pozostają dzieci. Jedenastoletnia Laura, która znika w rocznicę pogromu kieleckiego, prawdopodobnie próbując przedostać się za granicę do ojca (w rzeczywistości dziewczynka udaje się w zupełnie przeciwną stronę, o czym później) staje się nie tylko repliką Henryczka Błaszczyka, ale przede wszystkim symbolem porozumienia między rodzicami, a szczególnie między ich narodami. Porozumienia, które wprowadzie znika „fizycznie” (Eli i Weronika rozchodzą się wiele lat wcześniej), ale pozostaje jako idea wpisana w zachowanie – zjednującej sobie sympatię wszystkich – dziewczynki. Rozwiązanie, które podsuwa Masada, wydaje się mniej dyplomatyczne. Narodziny dziecka ze związku Polki z Żydem, rozumiane jako idea, to przede wszystkim kolejny, dość dziwaczny, sposób zrozumienia, jak to jest być Żydem w Polsce, wejścia w żydowską skórę, a nawet poniesienia kary za dotychczasowe bycie Polakiem, jak pamiętamy, identyfikowane przez autorkę z życiem lekkim i bogatym. „Spełniłam swój śmieszny, prywatny plan odkupienia win, przywołania z mrocznych otchłani choć jednego, niesłusznie zepchniętego w niebyt istnienia, któremu chciałam dać bezpieczeństwo. Ale czy mogę być spokojna, będąc matką Żyda, żywego Żyda, gdziekolwiek i kiedykolwiek?” (Śt, 630).

Za współczesną figurą sprawiedliwego, opisywaną przez Masadę, kryje się osobliwie pojęta prywatna polityka odkupienia win, oparta nie na odśłanianiu, a później zabliznianiu historii, lecz na uleganiu potrzebom ciała. A w zasadzie dyskursowi, który przedstawia kobiece ciało jako obszar pragnień żydowskiego mężczyzny z jednej strony, z drugiej – poczęcia z nim dziecka.

Czy jednak w konsekwentnie tkanej narracji matrylinearnej tych powieści, identyfikowanej nie tylko z Polką, ale po prostu z Polską, nie zachodzi reakcja

odwrotna do zamierzonej, a zatem nie pomocy, lecz przemocy, nie działania dyskursu pomocowego, ale przemocowego? Scenariusz, w którym to na kobiecie ciąży narodowe dziedzictwo związane z odpowiedzialnością biologiczną, umocowaną w kontekście religijnym, z kolei mężczyzna Żyd, jak Eli z *Czarnych liści*, przedstawiany jest jako człowiek psychicznie chory czy, jak Moti z *Wizji lokalnej*, załęczony i słaby obcokrajowiec, nie pozostawia złudzeń. Chodzi w nim o umocnienie polskiej tożsamości wręcz genetyczne i ostateczne pożegnanie obcych. Figura matki Polki jako sprawiedliwego, likwidująca żydowską tożsamość przez jej włączenie do rzeczywistości bez Żydów, wydaje się w prozie o Zagładzie zabiegiem retorycznie niestosownym i intelektualnie niebezpiecznym. Czytelnik wiedziony poczuciem spełnionego obowiązku, spełnionego przez matkę Polkę wobec żydowskiego społeczeństwa, zostaje cynicznie uśpiony i nie zauważa, że polska powieść popularna wskrzesza „nabolałe problemy” na swoich prawach – większego i silniejszego.

Zbrodnie Polaków na Żydach

Widać je szczególnie wyraźnie tam, gdzie do głosu dochodzi opowieść o drugiej wojnie światowej, sprowadzona – co łączy omawiane narracje – do relacji na temat losów żydowskich na polskiej prowincji w latach 1942–1945 (do źródeł tej analogii z pracami członków Centrum Badań nad Zagładą Żydów jeszcze powrócę). O ile obecność tego typu relacji nie budzi w powieściach Erlicha, Masady i Wolny zastrzeżeń, to już zasady, na jakich tego typu reprezentację się tworzy, warto przedyskutować. Dotyczy ona trzech miejscowości: Tykocina (Masada), Woli Bieńkowskiej (Erlich) i Bielaków (Wolny), położonych w Okręgu Białostockim oraz dystryktach galicyjskim i radomskim Generalnego Gubernatorstwa. Wola Bieńkowska koło Bochni i Bielaki w pobliżu Kielc to najprawdopodobniej miejsca fikcyjne, chociaż z różnych względów upodobnione do prawdziwych miejscowości. Jakie konsekwencje niesie za sobą decyzja opisanie prowincji w powieści popularnej? Pokazuje przede wszystkim przenikanie do zbiorowej świadomości wyników prac prowadzonych przez Centrum Badań nad Zagładą Żydów, ponieważ to za ich pośrednictwem autorzy wymienionych powieści tworzą tego typu reprezentacje. Jak ważne jest owo przenikanie, wyjaśniają słowa Jana Grabowskiego:

Stosunki polsko-żydowskie na obszarach wiejskich Generalnej Guberni to temat dość mało zbadany – zwłaszcza w porównaniu z wieloma wartościowymi pracami poświęconymi większym miastom i ważniejszym gettom. Niemniej ze wszystkich punktów widzenia stosunki panujące na wsi zasługują na uwagę i mają zasadnicze znaczenie dla zrozumienia wojennych oraz powojennych losów Żydów, jak i Polaków⁷.

⁷ Jan Grabowski, *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu*, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2011, s. 10.

Wpływ badań historyków na popularną powieść o Zagładzie nie jest w Polsce sprawą oczywistą⁸ i bodaj jeden tylko Zygmunt Miłoszewski, autor *Ziarna prawdy*, korzystając z *Legandy o krwi. Antropologii przesądu* Joanny Tokarskiej-Bakir, poważnie potraktował tę zależność, przyjmując m.in., że relacja odbiorcy z popularyzacją wiedzy o Holokauście nie musi wcale oznaczać jej banalizacji, a wręcz przeciwnie, powinna podlegać tym samym, co w literaturze wysokiej, rygorom rzetelności. Jak jest w omawianych przypadkach? Mówiąc najogólniej: bardzo różnie. Z *Święta trąbek* wynika, że w Tykocinie, skąd uciekli po wybuchu wojny żydowscy dziadkowie Rafaela i gdzie mieszkał dziadek Zuli, coś złego stało się z pamięcią o żydowskich mieszkańcach miasta. Masada jednak, zamiast rozjaśnić tę niepewność i opowiedzieć wojenne losy tykocińskich Żydów, sięga po metaforę pogorzelska, którą stwarza, opisując trawę paloną na żydowskim cmentarzu („Patrzyłam na pogorzelsko z kikutami nagrobków i widziałam wielki, rozplątany i zwęglony organizm [...]. Tak jakby wojna wyrwała z tego kraju jakiś ważny narząd, po którym na zawsze zostanie blizna” (St, 349). Dlaczego współcześni mieszkańcy Tykocina wypalają tam trawę i z jakich powodów potomek miejscowych Żydów czuje się w Tykocinie obco, tego niestety Masada nie opowiada. Więcej tego typu informacji podaje Włodzimierz Erlich.

[...] dwudziestego października czterdziestego trzeciego roku [...]. W gospodarstwie Molędy kwaterowano wtedy w dwóch izbach czterdziestu okolicznych Żydów wyznaczonych do pracy nad drenażem gruntów przy dworku w Bieńkowicach. [...] Słyszając o deportacjach do obozów zagłady, część z nich zdecydowała się na ucieczkę do Puszczy Niepołomickiej. Ktoś ze wsi zauważył uciekinierów i zawiadomił policję w Bochni. Wkrótce dwóch Niemców wraz z granatowymi policjantami przyjechało na zwiady. Zastali dwudziestkę niezdecydowanych na ucieczkę, w tym Jośka Beldengryna. Kazano im czekać. Potem dziewiątkę wyprowadzono przed stodołę [...]. Gdy ta dziewiątka Żydów stała i czekała na rozstrzelanie, Jośkowi Beldengrynowi puściły nerwy i nagle postanowił uciekać teraz, jak już go mieli na celowniku. Dał nura w pole [...]. Niemcy szybko wtedy postawili pod ścianę stodoły Molędy ośmiu pozostałych i na oczach wsi rozstrzelali. [...] Potem przyszedł sołtys Lany i zarządził, aby ciała zakopać zaraz za stodołą. I od tego czasu tam leżą (Wl, 208).

Udział Polaków w tej zbrodni wydaje się przede wszystkim „pośmiertny”. Są winni nie tego, że pomagali zabić, lecz tego, że godnie nie pochowali zastrzelonych przez Niemców Żydów, nie ekshumowali po wojnie ich szczątków i nie upamiętnili miejsca zbrodni. „Kości pomordowanych nie dają ludziom w Woli Bieńkowskiej spokoju [...]. Tak jak większość Polaków wolą zatrzeć niewygodną pamięć i raz na zawsze przenieść tradycję zamordowanych w sferę żydków sprzedawanych przy Bramie Floriańskiej” (Wl, 208–209). Ciekawe w przytoczo-

⁸ Piszę o tym w szkicu „Opowiadanie jest stałym bytu cieniem”. *Kilka uwag o kanonie Zagłady w literaturze najnowszej*, „Narracje o Zagładzie” 2015, nr 1, s.75–95.

nej historii jest także co innego. Oto Erlich, przypisując całą winę za zamordowanie dwudziestu Żydów Niemcom, informacje o współudziale Polaków ukrył za dwoma niepozornymi stwierdzeniami. Pierwsze dotyczy policji granatowej. Czytelnik powieści popularnej może nie wiedzieć, że była to policja polska, winna wielu morderstw na Żydach, ponieważ, jak podaje Grabowski:

Złowroga rola granatowej policji w dziele wyniszczenia resztek polskich Żydów została dotychczas w znacznym stopniu zlekceważona i pominięta milczeniem w historiografii [...]. W odróżnieniu od żandarmów niemieckich (którzy zresztą we wioskach pojawiali się sporadycznie lub wcale), granatowi policjanci byli stale obecni we wspólnotach wiejskich, zazwyczaj połączeni nie tylko służbowymi, lecz także rodzinnymi więzami z terenem swojego działania. Tego rodzaju zakorzenienie niosło tragiczne konsekwencje dla ukrywających się Żydów⁹.

Niepokojąco skonstruowane wydaje się także zdanie: „Potem przyszedł sołtys Lany i zarządził, aby ciała zakopać zaraz za stodołą”. Ale komu kazał i czy chłopci, którzy zakopywali zabitych, nie ściągnęli z nich wcześniej ubrań i kosztowności? Przecież:

Sam pochówek następował z reguły na miejscu mordu. Już zawczasu policja (lub sołtys – zależnie od okoliczności) wyznaczała chłopów, którzy mieli wykopać grób. Zazwyczaj grabarzom po egzekucji oddawano, jako zapłatę za pracę, jakąś część ściągniętej z ofiar garderoby¹⁰.

To, co Erlich przemilcza, autorka *Czarnych liści*, Maja Wolny czyni kanwą powieści.

Siedzą pod chlewem, Żyd Abraham z babą i dwójką dzieci. Trudno ich znaleźć, bo wejście zastawione ciężkim korytem. Kazimierz krzyczał, żeby dali spokój, ale ogłuszyli go kolbą od strzelby. Mężczyźni weszli do chlewa, odsunęli koryto i wyciągnęli najpierw Abrahama, potem jego żonę, która strasznie wrzeszczała i chowała dzieci pod spódnicę. [...] Trzeba było strzelać, bo Niemcy ponoć kręcili się po okolicy [...]. Uradzono, że się rodzinę Abrahama wrzuci do bagien za lasem. Miało się tym zająć trzech parobków [...]. Paru chłopów wlaźło do chałupy Kazimierza i zaczęło przeszukiwać kredens. Znalazło się parę butelek bimbru i pęto kiełbasy (Czl, 155–156).

Morderstwo rodziny Abrahama należy – według określenia Barbary Engelking – do zabójstw grupowych (zbiorowych), dokonanych „przez kilku (wię-

⁹ Jan Grabowski, *Spółeczność wiejska, policja granatowa i ukrywający się Żydzi: powiat Dąbrowa Tarnowska 1942–1945* [w:] *Zarys krajobrazu. Wieś polska wobec Zagłady Żydów 1942–1945*, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2011, s. 160–162.

¹⁰ *Ibidem*, s. 168.

cej niż dwóch) morderców¹¹. Chłopi (a byli wśród nich także matka i ojciec głównej bohaterki), którzy zabili ukrywających się u Kazimierza z Bielaków Żydów, odznaczali się nie tylko brakiem człowieczeństwa i okrucieństwem, ale też zwykłą bezmyślnością i chciwością. Do morderstwa pchnęła ich chęć odwetu na Kazimierzu i próba zagarnięcia jego majątku, pochodzącego jakoby od uratowanych Żydów. Morderców po wojnie osądzono i – poza jedną osobą – uniewinniono. Maja Wolny, na podstawie opisanego przez Alinę Skibińską w artykule „Dostał 10 lat, ale za co?” *Analiza motywacji sprawców zbrodni na Żydach na ziemi kieleckiej w latach 1942–1944* metody rekonstruuje zbrodnię na podstawie akt procesu, który odbył się prawdopodobnie w Sądzie Okręgowym w Kielcach. Są to akta fikcyjne, które bohaterka studiuje na czwartym roku historii podczas seminarium magisterskiego. Profesor Mularczyk przynosi ich kopie z IPN, na który Skibińska wskazuje jako na miejsce przechowywania tego typu dokumentów. Co kryje się za zależnością *Czarnych liści* od źródeł historycznych?

Gorączka archiwum¹²

Weronika Czerny wiedzę o zbrodni w Bielakach zdobywa w archiwum. Rozumiane dosłownie jako „miejsce – magazyn z określonymi zbiorami, regulacjami dotyczącymi dostępu do niego i ujawniania danych w przestrzeni publicznej”¹³ pojawia się archiwum w tekstach kultury popularnej coraz częściej. To stamtąd wiedzę o pogromie Żydów i zagarnięciu ich mienia czerpie Franciszek Kalina, bohater *Pokłosia*. W wielu innych tego typu narracjach przeważa jednak przekaz ustny. Powieść Wolny charakteryzuje się odmiennym stosunkiem do źródła historycznego. Zamiast w sposób płynny (fabularny) przekazywać jego zawartość, zatrzymuje się na jej korzeniach, tematyzuje sposób przekazu, problemem czyni medium. To efekt jednoczesnego działania kilku czynników: dyskusji nad formą powieści historycznej, wywołaną m.in. pracami Jacques’a Derridy, Michela Foucaulta czy Giorgia Agambena na temat archiwum, oddziaływania na powieść historyczną powieści uniwersyteckiej, czyniącej z historii nie przedmiot, lecz podmiot (tematem *Czarnych liści* jest praca historyka, ich bohaterką – wykładowniczy historii), i wreszcie ogłoszenia w 2005 r. tzw. listy Wildsteina, która uczyniła z dotąd zarezerwowanego dla elit archiwum miejsce zainteresowania zwyczajnych ludzi, gdzie można było znaleźć nie tylko relacje o polityce, ale przede wszystkim oddziałujące na układy rodzinne historie pojedynczych osób, jak w przypadku bohaterów *Czarnych liści*.

¹¹ Barbara Engelking, „Po zamordowaniu udaliśmy się do domu”. *Wydawanie i mordowanie Żydów na wsi polskiej w latach 1942–1945* [w:] *Zarys krajobrazu...*, s. 296.

¹² Por. Jacques Derrida, *Archive Fever. A Freudian Impression*, tłum. Eric Prenowitz, Chicago–London, University of Chicago Press, 1996, s. 76–81.

¹³ Iwona Kurz, *Powrót do archiwów*, „Kultura Współczesna” 2011, nr 4 (70), s. 7.

Materiał powieściową wspomnianej prozy są zatem akta z IPN. Są opatrzone sygnaturami, niezwykle rzadko przenikającymi do beletrystyki, i ukrywają się za nimi przeróżne historie. Autorka tłumaczy także, posługując się m.in. treścią prac Andrzeja Żbikowskiego¹⁴, czym są tzw. sierpniówki i jak należy z nich korzystać: „Część moich kolegów historyków w ogóle odrzuca ten typ dokumentacji jako wytworzony przez urzędy totalitarnego państwa stosującego niemoralne praktyki przymusu i tortur. A ja uważam, że protokoły po prostu trzeba umieć czytać” (Czl, 160).

Parafrazowanie, cytowanie, a także ukrywanie cytatów pochodzących z prac znanych badaczy Zagłady (na przykład będącego cytatem z dokumentu fragmentu tytułu pracy Engelking, który w oryginale brzmi „Po zamordowaniu udaliśmy się do domu”, u Wolny natomiast – „Po zamordowaniu udano się do domów” (Czl, 162), czyni z powieści rodzaj autentyku, a ściślej dobrze pomyślanej kopii, która dla niewprawnego oka wydaje się historią prawdziwą. W posłowniu do książki autorka wymienia różne inspiracje, w tym *Zarys krajobrazu...*

Szczególnie wartościowe dla mojej powieści były publikacje Stowarzyszenia Centrum Badań nad Zagładą Żydów [...]. Jedną z tych książek, *Zarys krajobrazu. Wieś polska wobec Zagłady Żydów 1942–1945* [...], stała się moją niemal codzienną lekturą i wpłynęła bezpośrednio na biografię głównej bohaterki, Weroniki Czerny. Mocne wrażenie wywierają zwłaszcza teksty Aliny Skibińskiej [...] oraz Barbary Engelking... (Czl, 368).

Czy jednak autorka, ujawniając te inspiracje, czegoś nie ukrywa? Czy cytując i parafrazując narrację naukową, którą przypisuje swojej bohaterce, więc w jakiejś mierze i sobie, nie popadła w zbyt ścisłą zależność od źródeł (i archiwum)? Piszę o tym, mając na uwadze stopień komplikacji obszaru, do którego Wolny „odprowadza” przyswojoną wiedzę, jednocześnie nie rozumiejąc, dlaczego w niektórych miejscach jej powieść nosi znamiona niedbale (niekonsekwentnie) skomponowanej fikcji literackiej. I tak na przykład Czerny to jedna z nielicznych badaczek stosunku chłopów do Żydów na wsi polskiej w latach 1942–1945, pracująca w Kielcach na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego. Przez znajomych nazywana jest „kieleckim Grossem” (Czl, 201), co, trzeba przyznać, umniejsza znaczenie wspomnianych inspiracji artykułami Skibińskiej i Engelking, ale stanowi dla czytelnika prozy popularnej czytelny kod. Zastanawiać muszą także tytuły fikcyjnych prac fikcyjnej uczoney: *Stosunki chłopsko-żydowskie na Podlasiu, Między dwoma światami – Polacy i Żydzi na Kielecczyźnie, Ruch ludowy wobec zagłady Żydów, Polska ludność chrześcijańska wobec eksterminacji Żydów – dystrykt lubelski* (Czl, 141). Największe zdziwienie budzi nominowana do nagrody Nike książka *Oczyszczenie. Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*. To drugi, wyrazisty przykład zależności Wolny od prac Barbary En-

¹⁴ Por. Andrzej Żbikowski, *U genezy Jedwabnego. Żydzi na Kresach Północno-Wschodnich II Rzeczypospolitej. Wrzesień 1939–lipiec 1941*, Warszawa: ŻIH, 2006, s. 260–264.

gelking. Przecież wydana w 2011 r. publikacja warszawskiej uczoney nosi tytuł *Jest taki piękny słoneczny dzień... Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*. Aby nie osądzić poczynań Mai Wolny zbyt pośpiesznie, należy założyć przyjęcie przez nią jeszcze jednej, tym razem o wiele bardziej skomplikowanej niż wcześniejsze konwencji – prozy postmodernistycznej. Wskazywałyby na to po pierwsze zastosowana przez pisarkę cezura poststrukturalistyczna, a wraz z nią uznanie Zagłady za pewien paradygmat, wydarzenie porównywane do trzęsienia Ziemi. Po drugie – jak pisze Sicher o prozie nazywanej „postmodernistycznymi holokaustami” – dosyć swobodny stosunek autorki do historycznego opisu nazistowskiego ludobójstwa¹⁵. Zapożyczenia i kryptocytały, a nawet plagiat można przecież nazwać niezobowiązującą, postmodernistyczną grą. W podobny sposób, jak się wydaje, Maja Wolny wykorzystuje biografię Julii Pirotte, której autoportret, wykonany w Marsylii w 1943 r., i znajdujący się w zbiorach Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, wydawnictwo zamieściło na okładce. Jest to jasna sugestia na temat treści książki i obietnica, że dotyczyć będzie ona, przynajmniej w zasadniczej części, Pirotte. Tak jednak nie jest. Opowieść o fotografce urywa się na wojennej korespondencji z bratem, płynącej z ZSRR, z której wynika, że ojciec Laury to jednocześnie bratanek autorki zdjęć z pogromu kieleckiego. Wszystko to bardzo skomplikowane, za bardzo, chciałoby się powiedzieć. A przecież powieściowa Pirotte, przedstawiona jako suchotnicza farbowana blondynka w ukrywających ciało workowatych kostiumach, z cynizmem traktująca mężczyzn, umacnia stereotyp komunistki (a także żydokomuny), jakże bliski kreacji ciotki z filmu *Ida* z jednej strony i postaci bohatera *Przedwiośnia* Stefana Żeromskiego Lulka z drugiej.

Masakrowanie źródeł historycznych

Problemem historycznym najczęściej przez bohaterów *Czarnych liści* dyskutowanym jest jednak nie Zagłada, lecz pogrom kielecki. Spójrzmy na jego opis, wynikający, co potwierdza posłowie, ze starannych studiów autorki, kierując się komentarzem Jacka Leociaka do *Fabryki muchołapek* Andrzeja Barta:

Autor odbywa rozległe studia holokaustowe, starannie przygotowuje materiał źródłowy, bada dzieje getta łódzkiego i swego powieściowego bohatera Chaima Rumkowskiego. Wszystko po to, aby rozpostarłszy przed czytelnikiem tęczę całej swojej erudycji i kunsztu literackiego, wykreować quasi-świat quasi-sądu nad quasi-Rumkowskim. Konstrukcja ta utkana jest z cytatów i quasi-cytatów źródłowych, postaci historyczne wypowiadają się własnym bądź prawie własnym głosem, wszystko (prawie) się zgadza. Tylko że „prawie” robi wielką różnicę. Książka Barta jest dla mnie przykładem kiczu narcystycznego. Jest w pół drogi między literaturą a dokumentem, powieścią a relacją, zeznaniem a zapisem snu. Jest ma-

¹⁵ Sicher, *The Holocaust Novel...*, s. 175.

nifestacyjnie „pomiędzy” dyskursami, gatunkami, prawdą a zmyśleniem. W stu procentach spełnia zatem model postliteratury w czasach postnowoczesnych. Niczym więc nie zaskakuje – jej poetyka jest doskonale przewidywalna, aż do bólu „posttradycyjna”.

O powieści Wolny można powiedzieć prawie to samo. „Prawie”, ponieważ autorka nie we wszystkim zachowuje konsekwencję, z jaką odnosi się do prac badaczy Centrum. A to oznacza, że inaczej niż w przypadku Barta oddziaływanie powieści Wolny może być po prostu szkodliwe. Pogrom kielecki, który pojawia się w niej najpierw za sprawą Julii Pirotte i zdjęć wykonanych na zlecenie redakcji „Żołnierza Polskiego”, a później hipotezy na temat porwania córki Weroniki Czerny, sprowadza pisarkę do rewolucji robotników, zupełnie pomijając to, że brali w nim udział przede wszystkim zwyczajni kielczanie.

Zginęło czterdzieści osób. Stop. Kobiety w ciąży i dzieci. Stop. Robotnicy z Huty „Ludwików” używali łomów i żeberek od kaloryfera. Stop. Działać ostrożnie. Stop [Czl, 113]. Dostałem po głowie żeberkiem od kaloryfera. Młody, dobrze zbudowany robotnik chciał uderzyć jeszcze raz, ale uprzedził go ktoś inny, zaszedł go od tyłu [Czl, 118]. Na dworcu czekała na nas grupa ludzi, chyba byli to kolejarze, bo trzymali w rękach klocki hamulcowe. Rzucili się do bicia [Czl, 120]. Wydaje mi się, że w całym tym wydarzeniu ktoś jeszcze maczał palce. Nie tylko ci głupi robotnicy, rozumiesz... [Czl, 123].

Ostatnie słowa wypowiada Julia Pirotte. Wyrażają one jedynie domysł i to nie na temat bezpośrednich sprawców pogromu, ale jego pomysłodawców. Rozmówca fotografki odpowiada jej jednak: „Zawinił motłoch” (Czl, 123). W świetle badań historyków ograniczenie sprawstwa pogromu do działań wspomnianych robotników jest rażącą manipulacją faktami. Szczególnie, jeśli pisarka zna je, jak podaje w posłowiu, z prac Jana Tomasza Grossa i Bożeny Szaynok. Autorka monografii pogromu przytacza m.in. fragment *Księgi straży przemysłowej*, z którego wynika, że nadejście ok. 600 pracowników fabryki rozpoczęło drugą fazę zdarzeń, w których zginęło 15–20 Żydów¹⁶. Z tego samego opracowania pochodzi informacja, że udział w pogromie brała przede wszystkim ludność Kielc, a także żołnierze i milicjanci. Szaynok przypomina na przykład zeznanie Antoniego Sałaja, który z okna mieszkania widział „grupkę ok. 20 osób, którzy bili kamieniami i kopali jednego Polaka, wmawiając w niego, że jest Żydem”¹⁷. Jeszcze wyraźniej udział kielczan w pogromie podkreśla Gross, pisząc o „zdziczeniu tłumu mordującego przy Planety 7”¹⁸ oraz przytaczając twierdzenie Witolda Kuli, że w „pogromie mogła brać udział jedna czwarta miasta”¹⁹. Nie byli to z pewnością tylko robotnicy fabryki.

¹⁶ Bożena Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946*, Warszawa: Bellona, 1992, s. 51.

¹⁷ *Ibidem*, s. 48.

¹⁸ Jan Tomasz Gross, *Strach. Antysemityzm z Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Kraków: Znak, 2008 s. 158.

¹⁹ *Ibidem*, s. 156.

O fabryce, a dokładnie o Suchedniowskiej Hucie Ludwików i jej filii kieleckiej pisał w fabularyzowanej biografii Jana Piwnika „Ponurego” Cezary Chlebowski. Można w niej przeczytać, że po wybuchu wojny jeden z właścicieli, rotmistrz Stanisław Tański współpracujący z grupą konspiracyjną ZWZ, doprowadził do wymontowania ze wszystkich obrabiarek służących do produkcji broni jeden element, uniemożliwiając w ten sposób Niemcom produkcję broni przez dwa lata²⁰. Maja Wolny musiała przeczytać ten passus, ponieważ to z książki Chlebowskiego czerpała podstawową wiedzę na temat Piwnika, jednej z ważniejszych postaci historycznych *Czarnych liści*. Robotnicy z fabryki o tak patriotycznej tradycji (Chlebowski pisze także o zasługach pracowników huty dla powstania styczniowego) mieli być winni śmierci czterdziestu Żydów? Funkcja, jaką w powieści przypisała autorka Piwnikowi, wyklucza taką możliwość.

Wyklęci i Sprawiedliwi

Major Armii Krajowej Jan Piwnik potrzebny jest autorce do oczyszczenia Kielc z winy pogromu. Córka Weroniki Czerny gra w szkolnym przedstawieniu opartym na reportażu Chlebowskiego rolę łączniczki, a później ucieka z domu i przez wiele dni wędruje w kierunku Janowic, gdzie znajduje się muzeum „Ponurego”. Jej matka i miejscowy policjant są jednak przekonani, że dziewczynkę uprowadził antysemita, a jej zniknięcie ma związek z pogromem. Odnalezienie dziecka w domu Piwnika okazuje się gestem symbolicznym: wyklęty żołnierz i patron kieleckiej policji staje pośmiertnie na straży porządku miasta, dusząc w zarodku kolejny pogrom, który być może rozpocząłby się, gdyby dziewczynka się nie odnalazła. Zbawcze oddziaływanie Piwnika ratuje także policję. Postać policjanta Mirosława Zaremby odnajdującego dziecko służy oczyszczeniu wizerunku powojennej milicji, w tym także ojca bohatera biorącego udział w zdarzeniach kieleckich.

„Kielecki Gross” to, inaczej niż jego pierwowzór, kapłan (a raczej kapłanka) zgody. O swojej misji doprowadzenia do polsko-żydowskiego pojednania Czerny mówi: „Szukam skarbów, szukam sprawiedliwych wśród wieśniaków i czasem ich znajduję. Znajduję również trupy” (Czl, 162). W duchu pojednania utrzymane są także sceny finałowe wszystkich trzech powieści. Bohaterka *Czarnych liści* przebacza matce i poznaje ją z wnuczką. Hanka Wolan z Instytutu Badań Historii Narodu doprowadza do pojednania Rogera Akermana, żydowskiego archeologa więzionego w stalinowskiej Polsce, z emigrantem marcowym, swoim bratem biskupem oraz skinheadem. Zula Pogorzelska rodzi żydowskie dziecko. Warto na wszystkie te zakończenia spojrzeć inaczej niż na kicz powstały z połączenia ostatniej księgi *Pana Tadeusza* z finałem *Rosemary’s Baby*. Są one próbą wymazania przeszłości, podjętą przez współczesnych sprawiedliwych, czyli Polaków

²⁰ Cezary Chlebowski, *Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie. Reportaż historyczny*, Warszawa: Czytelnik, 1985, s. 178.

należących do drugiego lub trzeciego pokolenia, którzy o zbrodniach na Żydach proponują zapomnieć w imię spokoju, miłości i... porządku gwarantowanego jedynie przez nieobecnych²¹. Polskich sprawców jest w tej prozie więcej niż Sprawiedliwych (kilku wymienia Erlich, jednego Masada, Wolny pisze o nich w skrócie). Manipulacja dotyczy więc nie liczb, które, jak mówił w rozmowie z Anną Goc Jacek Leociak, „pokazują skalę zła, pokazują zaangażowanie w zło ze strony zwykłych ludzi”²², lecz czegoś, co można nazwać uśrednianiem bądź umniejszaniem znaczenia zbrodni, biorącym się z poszukiwania złotego środka²³. Jest to jednak poszukiwanie pozorne. Jak można bowiem być trochę zbrodniarzem i trochę ratownikiem? Trochę zabić, a trochę ocalić?

Pisząc o zagrożeniach polskiego dyskursu o pomocy, Leociak wymienił trzy demony: rywalizacji, statystyki i trywializacji²⁴. Jest i czwarty – demon pojednania. Polska proza o Zagładzie proponuje zbyt łatwą ścieżkę osiągnięcia zgody między potrzebą oczyszczenia się z przeszłości a prawdą historyczną. Kreuje w tym celu postać współczesnego sprawiedliwego, czyli osoby, która opierając się na wojennym dziedzictwie ratowania Żydów, na fałszywym przekonaniu o jego powszechności, stara się wykorzystać swoje prywatne interesy do zmiany wizerunku polsko-żydowskiej historii. Cóż jednak po poczuciu winy, gdy pije się pienistą kawę na Foksal? Cóż po dokarmianiu oddziałów żołnierza wyklętego, gdy zabiło się czteroosobową rodzinę?

Słowa kluczowe

powieść popularna, Sprawiedliwi, ratowanie, przemoc, filosemityzm, pogrom kielecki, żołnierze wyklęci

Abstract

The author analyzes depictions of the Righteous in several Polish popular novels and the accompanying discourse on rescuing. She proves that in popular fiction such depictions dominate over the reckoning discourse, connected with the Polish shared responsibility for the Holocaust. Tomczok analyzes the reasons for that dominance, referring to the Philo-Semitic violence category described by

²¹ Warto w tym miejscu przypomnieć jeszcze jeden finał – artykułu „*Po zamordowaniu udaliśmy się do domu...*” Barbary Engelking. Kończą go pytania: „Czy też raczej myślimy: «oni nie istnieją» – to znaczy tak, jakby ich nigdy nie było i nie brakuje ich nam. Ich nieobecność nie stanowi tragedii. «Nie istnieją» – oznacza nicłość i akceptowalną nieobecność ich obecności” (Engelking, „*Po zamordowaniu udaliśmy się do domu...*”, s. 310).

²² *Liczenie, które boli...*, s. 48.

²³ Pisali o niej Piotr Forecki i Anna Zawadzka – Forecki, Zawadzka, *Reguła złotego środka. Kilka uwag na temat współczesnego dominującego dyskursu o „stosunkach polsko-żydowskich”, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”* 2015, nr 11, s. 408–428.

²⁴ Leociak, *Ratowanie. Opowieści Polaków i Żydów*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2010, s. 9.

Elżbieta Janicka and Tomasz Żukowski. She devotes special attention to Maja Wolny's novel *Czarne liście* and the controversy over the presentation of the pogrom in Kielce, and, first and foremost, this book's dependence on the scholarly achievements of the scholars affiliated with the Center for Holocaust Research.

Key words

popular fiction, the Righteous, rescuing, violence, Philo-Semitism, the Kielce pogrom, accursed soldiers